

CZESŁAW LINKOWSKI

ur. 1923; Janów Lubelski



Miejsce i czas wydarzeń	Berlin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Berlin II wojna światowa, karna kompania, kałmuki, koniec wojny, Zdobywcze komando, grupowa przepustka, ucieczka od Rosjan, żołnierze radzieccy, powrót do Polski, projekt Lublin 1944-1945 – trudny fragment historii

Ucieczka od Rosjan

Jeszcze przed skończeniem wojny wszystkich nas na górę wezwali, ustawili w szeregu; rozkaz dowódcy frontu - z rozkazem dowódcy frontu wszyscy zostaliśmy skazani na pobyt w karnej kompanii. Szczerze mówiąc, ci moi współtowarzysze to się ucieszyli, bo przecież mogło się to inaczej skończyć. Mnie też trochę lżej się zrobiło. Myślę sobie - no, przynajmniej wiem co mi grozi. A karna kompania - tam wysyła się ich na pierwszą linię, żeby zginęli. No, ale jednego dnia nam ten rozkaz karnej kompanii odczytali, a za dwa czy trzy dni słyszymy, że jest zawieszenie broni, że już Berlin zdobyty, zawieszenie broni, nie ma działań wojennych. No to ja sobie myślę: "To już karnej kompanii nie będzie - będzie coś innego". No i prawdopodobnie to by skończyło się tym, że by mnie wysłali do Rosji tam na jakiś karny obóz. Już się pakowali, walizki zbierali, tam gdzieś mieli odjeżdżać, a nas zapakowali w samochód i zawieźli do jakiejś sąsiedniej miejscowości, tam gdzieś był taki punkt przesyłkowy. I całe mnóstwo najrozmaitszych ludzi. Było ich chyba z tysiąc, może i więcej, i tacy po wyrokach, i tacy co gdzieś tam wracali z urlopów, cała taka mieszanina. No i ja. A nasze dokumenty musiały za nami nie trafić, bo jakoś nas specjalnie, nikt się nami nie interesował, w tym tłumie łaziliśmy tak. No i też, to tego samego dnia, ja miałem piekielne szczęście w życiu, jeszcze tego samego dnia występuje jakiś taki stary, stareńki sowiecki oficer kałmuk: "Kto zna niemiecki, kto zna rosyjski, niech wystąpi!". To myślę sobie - co mi to szkodzi. I tak mam już w tej chwili przechłapano. A nuż może mi się coś odmieni. Wystąpiłem. I to wystąpiłem tylko sam jeden, bo reszta to bała się przyznać do tego, że zna niemiecki, bo to zaraz by ich podejrzewali o to, że to jacyś niemieccy żołnierze albo co. A ja myślę sobie - nie mam już wyjścia. Trzeba coś wymyślić takiego. No i załadowali nas na samochód - mnie i tam jeszcze kogoś, bo już nie pamiętam, może kogoś jeszcze - i do jakiegoś małego miasteczka nas zawieźli. Tam taki maleńki areszt był i same kałmuki urządowały tam. I pytam się tych

współwięźniów z tego aresztu - co to jest? A oni mówią: "Trufiejne komando". Trufiejne to zdobyczne. A co robicie? -"Zbieramy zdobycz, trufieje zbieramy". No i na drugi dzień dostałem opiekuna z karabinem, takiego starego dziadka, jakiegoś kałmuka, no i chodziłem z nim od domu do domu, no i zbierałem zegary, zegarki, nawet motocykle, rowery i co tylko można było. Zbierałem i ładowałem do, na dworcu kolejowym takie magazyny były - tam się ładowało. Tak chyba z tydzień chodziłem tam. Już te kałmuki się do mnie przyzwyczaiły. Do moich obowiązków należało jeszcze, jak już się zapakowało, to pisać taki list przesyłkowy. A ponieważ, jak mówiłem, znam niemiecki, znam rosyjski, więc łatwo mi było przetłumaczyć, napisać po rosyjsku, co tam jest, także już te kałmuki nabrały do mnie trochę szacunku, bo to piśmienny, to mądry. No i trochę już tak bardzo mnie nie pilnowali. I któregoś pięknego dnia przez to miasteczko szło około pięciuset, może tysiąc byłych żołnierzy polskich z ułomnianego stelagu. Szła ich cała gromada, szli już do domu, wracali. Ja tak popatrzyłem, myślę sobie - choroba, jak ja bym tak wlaź między nich, to co? Złapie mnie ten kałmuk czy nie? Patrzę, kałmuk już się odwrócił, z kimś tam targował się, czy coś takiego, to ja w ten tłum. I z całą tą tysięczną gromadą pomaszzerowałem na zachód! Nie wiem, może mnie ganią, szukali. A znowu ci, do których się dołączyłem, to oni nie wszyscy się znali, także jeden mniej, drugi więcej. Trochę inaczej wyglądałem, bo wyglądałem o te parę lat młodszy od nich. Ale byłem brudny jak nieszczęście, oberwany już, bo mi przecież ten mundur już w kontraazwidce zabrali, a dali takie łachy. Nieogolony, usmolony, więc ostatecznie mogłem uchodzić za ich rówieśnika. I tak doszliśmy już, z początku na piechotę, do obecnej już granicy polsko-niemieckiej. Dalej już kursowały pociągi towarowe, ci szabrownicy już kursowali. Naładowaliśmy się na dach pociągu, bo to na dachu się najlepiej jeździło, bo było wolne miejsce na dachu, no i na dachu żeśmy tak jechali dalej. Jeszcze jedną przygodę mieliśmy, to była taka miejscowość koło Bydgoszczy. Zatrzymali się, pociąg się zatrzymał. Cały peron zapchany sowietami. No i: „Wychodzić z bagażem! Tutaj będzie sprawdzanie” - w kolejce do budynku dworcowego. Myślę sobie - o, to już koniec ze mną. Żadnego dokumentu nie mam. No, ale wycygałem od jednego z tych żołnierzy taką grupową przepustkę - na siedmiu czy tam nie siedmiu, że się wraca z obozu - taka bezimienna. Bezimenna? - myślę sobie - może mi się na coś przyda. Wsadziłem w kieszeń, stoję w kolejce. Doszło do mnie, a oni wcale dokumentów nie sprawdzali. Oni tylko bagaże kradli. No i jak zobaczyli, że ja mam tylko podarty koc i nic więcej, to kopnął mnie, za przeproszeniem w siedzenie i mówi: "Won". No i w ten sposób wróciłem z powrotem do wagonu. A tam ludzie - płacz. Wszystkim bagaże do czysta zabrali, wszystko co mieli.

Data i miejsce nagrania	2013-08-27, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Monika Chylińska, Justyna Lasota
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"